

W NUMERZE m.in.: Przemyskie w piątce najbardziej zagrożonych województw (chodzi o wypadki drogowe) — str. 3 • nieco historii i o harcerskich sporach — str. 4 • o uzdrowicielach i... o Zaolziu — str.5 • kto będzie sprzątał w Przeworsku — str. 7 • „Ruszą koszykarskie rozgrywki” — str. 9.

TYGODNIK REGIONALNY

Z Y G I E

PRZEMYSKIE

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr40 (1188) 3 PAŹDZIERNIKA 1990r. Cena 600 zł

Gminy — jak mysz kościelna

SYTUACJA FINANSOWA NASZEJ GMINY JEST BARDZO ZŁA

— w ten sposób, na zadane przez nas pytanie, czy gminy mają szansę na samofinansowanie, odpowiadali niemal wszyscy wójtowie. ZYGMUNT CIUPIŃSKI, wójt gminy Fredropol podał konkretny przykład: — Rozpoczęta inwestycja, budowa szkoły w Fredropolu, wymaga obecnie kwoty minimum 10 mld zł, my zaś mamy na ten cel w tym roku zaledwie 210 mln. Występujemy w tej sprawie do kogo tylko się da, ale na razie bezskutecznie. Nasza sytuacja finansowa pogorszy się jeszcze bardziej, gdy zgodnie z ustawą Urząd Rejonowy w Przemyslu przejmie od nas wydawanie pozwoleń na budowę, rejestrację pojazdów, ewidencję gruntów itp. To zdecydowanie uszczupli nasze skromne dochody. W obecnych warunkach nie widzę możliwości, by gmina była finansowo samowystarczalna, mimo że staramy się różnymi sposobami pozyskiwać pieniądze. Np. szukamy osób, które byby zainteresowane walorami turystycznymi i rolniczymi naszej gminy. Wykorzystujemy również nasze bogactwa naturalne — żwir, piasek, drewno tartaczne i opałowe. Ale są to tylko półśrodki pozwalające na egzystencję, nie zaś na rozwój. Niezbędne są więc subwencje.

Podobnie sytuacja przedstawia się

w innych gminach. TADEUSZ ZWIĘRKOWSKI, wójt gminy Stubno twierdzi, że bardzo ciężko jest utrzymać się w gminie z własnych dochodów. W tym roku sporo rolników nie sprzedało zboża, gdyż nie było komu go skupić. Napływają więc do wójta podania o umorzenie podatków, a to jeszcze bardziej uszczupli kasę. W gminie są trzy biedne spółdzielnie produkcyjne, SKR, stadnina koni w Stubnie i Kalnikowie, a także Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Starzawie. — To zdaniem wójta — stanowczo za mało, by samemu się utrzymać.

W najgorszej sytuacji są gminy o charakterze czysto rolniczym. — Gdybym miał na swym terenie przemysł — mówi STANISŁAW KUSEK, wójt gminy Lubaczów — i wszelkie podatki z niego szły do gminnej kasy, to być może byłaby szansa na dojście do samowystarczalności, choć pewności nie ma. Jednostki typu GS i SKR są zbyt słabe, często na krawędzi bankructwa, więc na nie liczyć nie można.

Nieco bardziej optymistycznie patrzy w przyszłość WŁADYSŁAW RACHWAŁ, wójt gminy Tryńcza. — Kredytu do tej pory nie zaciągałem — mówi — i jestem w lepszej sytuacji niż moi

koledzy z innych gmin. 23 procent dochodów mamy ze źródeł własnych, jest to dochód z podatków. Ponadto wzięłem się za dyscyplinę podatkową, dotyczącą wszelkiej działalności gospodarczej. Jak widzę tę sprawę w przyszłości? Mam na swoim terenie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Gniewczynie. Zakład ten zwolniony jest jednak z podatków lokalnych. Jeśli zostałby on wyłączony ze struktur PKP i przeszedł pod zarząd Ministerstwa Przemysłu, wówczas podlegałby ustawie o podatkach lokalnych i gmina mogłaby być samowystarczalna, nie wymagająca subwencji. Wtedy byłbym gotów wziąć „na swój garb” także oświatę, wyposażyć szkołę, przeprowadzić remonty, podjąć działalność inwestycyjną...

Jak wynika z rozmów przeprowadzonych z wieloma wójtami, gminy w naszym województwie, podobnie jak w całym kraju, są biedne jak mysz kościelna i trudno sobie wyobrazić, by ta niekorzystna sytuacja mogła w najbliższej przyszłości ulec zmianie. Jest to bardzo poważny problem, nad którym trzeba się głęboko zastanowić, czy w ogóle istnieje szansa, by zdecydowana większość gmin mogła utrzymać się z własnych dochodów.

(jm)



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Bezrobocie!

Widmo staje się rzeczywistością

W połowie września w REJONOWYM BIURZE PRACY w PRZEWORSKU zarejestrowanych było dokładnie 1957 bezrobotnych, w tym 961 kobiet. Z innego zaś kryterium podziału wynika, że w owym gronie było ponad 500 absolwentów szkół ponadpodstawowych, w tym 13 osób, które niedawno opuściły mury wyższych uczelni (brak nawet pracy dla nauczycieli o tak do niedawna deficytowej specjalności, jak nauczanie początkowe).

— Czarna rozpacz mnie ogarnia gdy myślę, co będzie dalej właśnie z absolwentami — martwi się LUCYNA KOTLIŃSKA, szefowa biura.

Niektórzy są jakby nieco zdziwieni, że po przyjeździe do biura nie otrzymują żadnej oferty pracy. W połowie września żaden jednak zakład nie reflektował na nowych pracowników... Nie znaczy to wszakże, że tu tylko rejestruje się bezrobotnych i wypłaca im zasiłki.

W połowie września 58 poszukujących pracy zatrudnionych było w ramach tzw. prac interwencyjnych. Pracowali w różnych firmach, m.in. w PZU, ZUS, PKO, UG w Tryńcza, UM w Przeworsku, UMiG w Kańczudze, UR w Jarosławiu. Zarobki są tam większe niż wynosi zasiłek, z tym, że taka praca trwa zazwyczaj kilka miesięcy (wynagrodzenie i składkę ubezpieczeniową refunduje zatrudniającym firmom RBP).

Niektórzy bezrobotni nie reflektują jednak na dorazną formę zatrudnienia i wolą przez miesiąc nie brać zasiłku, niż godzić się na taką pracę.

Przeworskie biuro — chyba jako jedno z pierwszych w kraju — zaczęło udzielać pożyczek dla bezrobotnych, którzy pragną podjąć działalność gospodarczą na własny rachunek. Do tej pory udzielono 36 takich pożyczek na sumę 474 mln zł. 29 kredytów wzięto głównie z myślą o otwarciu własnych sklepów, chociaż pieniądze te posłużyły także do uruchomienia np. usług transportowych, szklarskich, magla, zakładu zajmującego się naprawą maszyn rolniczych i ciągników. Udzielono także 8 kredytów na stworzenie dodatkowych miejsc pracy.

Pożyczkę (odsetki wynoszą 25 % w stosunku rocznym) trzeba zacząć spłacać po sześciu miesiącach od chwili jej zaciągnięcia. Po dwóch latach prowadzenia interesu można jednak liczyć na umorzenie połowy kredytu.

Skoro mowa o stworzeniu dodatkowych miejsc pracy — Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych oraz ZPO „Vistula” otrzymały 700 mln zł. pożyczki na stworzenie 100 takich miejsc. W starych magazynach uruchamiają one zakład odzieżowy, a zatrudniają w nim te osoby, które będą miały skierowania z RBP (pod tym m.in. warunkiem otrzymały kredyt). Oczywiście, także i te firmy będą mogły po dwóch latach liczyć na umorzenie połowy pożyczki (jeśli wszakże przez ten czas będą zatrudniać wspomnianą liczbę osób skierowanych przez RBP).

W Przeworsku starają się też nie zapominać o tych, których los ciężko nieraz doświadczył, czyli o inwalidach. Ostatnio np. miejscowa Spółdzielnia Inwalidów „Zgoda” zadeklarowała chęć przyjęcia 20 szwaczek oraz 30 robotników (oczywiście inwalidów). Firma ta skorzystała również z oferty biura, które na stworzenie dodatkowego miejsca pracy dla inwalidy przeznacza 27 mln. zł (przez półtora roku refunduje zakładowi także wynagrodzenie pracownika, składkę ZUS i inne świadczenia). Jest zatem nadzieja, że w niedalekiej przyszłości będą w „Zgodzie” kolejne miejsca pracy dla tej grupy osób.

— Szkoda, że na naszą ofertę nie zareagowały inne zakłady — ubolewa Lucyna Kotlińska i dodaje, że nie wierzy, aby stworzenie nowego miejsca pracy dla inwalidy kosztowało aż 27 mln zł. — Dłaczego zatem firmy nie chcą korzystać z naszej propozycji? — zastanawia się.

We wrześniu pracownicy biura (w sumie 9 osób oraz trzy... bezrobotne zatrudnione tu w ramach tzw. prac interwencyjnych) mieli sporo dodatkowej pracy, a to z powodu, że od 1 września weszła w życie nowelizacja ustawy o zatrudnieniu „przewidująca pozbawienie prawa do zasiłku z tytułu pozostawania bez pracy osób, które w okresie 12 miesięcy poprzedzających dzień zarejestrowania nie pozostawały w stosunku pracy co najmniej 180 dni lub nie podlegały ubezpieczeniu społecznemu z tytułu prowadzenia innej działalności, przez okres co najmniej 180 dni” (jest to

ciąg dalszy na str. 5



19 WRZEŚNIA

W ub. numerze pod tą datą napisaliśmy, że w Przemyślu zabili się nietrzeźwy mężczyzna...

20 WRZEŚNIA

Policjant nakrył na gorącym uczynku pijanego złodzieja, który włamał się do magazynu GS „SCh” w Orlich i zdążył już zabrać 1,5 mln zł.

21 WRZEŚNIA

W przemyskim Archiwum Państwowym otwarto wystawę „Przemysł w latach okupacji (niemieckiej i radzieckiej) 1939 — 1944”.

22 WRZEŚNIA

W Wielkich Oczach zakończyło się dwudniowe sympozjum poświęcone problematyce opieki nad dziećmi specjalnej troski i osobami niepełnosprawnymi.

23 WRZEŚNIA

W Leżachowie (gm. Sieniawa) oddano do użytku większy wodociąg zbudowany m.in. dzięki dotacji rządu kanadyjskiego.

Szkoleniowy Ratowników Drogowych. Trzecie miejsce zajęła w nim załoga Automobilklubu Przemyskiego — Janina Scibiwołk i Stanisław Scibiwołk.

Tym razem stadion „Polne” w Przemyślu rozbrzmiewał psm ujadaniem, a to za sprawą czworonożnych piękności, które przyjechały tu ze swoimi właścicielami na wystawę psów rasowych.

24 WRZEŚNIA

Fiaskiem zakończyła się kolejna tura rozmów między przedstawicielami plantatorów a kierownictwem Cukrowni „Przeworski” w sprawie cen buraków.

Mieszkanka Żurawicy powiadomiła policjantów z KRP, że ok. 10³⁰ nieznaną sprawcą — wykorzystując ścisłak na bazarze przy ul. Sportowej — wycałował jej z torebki kosmetyczkę, w której było m.in. ponad 1,5 mln zł oraz 10 dolarów.

KRP w Przeworsku poinformowała o zatrzymaniu dwóch złodziei, którzy od 30 lipca do 17 września „zaliczyli” przynajmniej 4 włamania.

25 WRZEŚNIA

Na posiedzeniu Zarządu Okręgu Polskiego Związku Nieświadomych omawiano m.in. projekt nowej ustawy o rehabilitacji zawodowej inwalidów.

W Przemyślu wyłowiono z Sanu zwłoki 28-letniej mieszkanki tego miasta.

26 WRZEŚNIA

W Jarosławiu włamano się do sklepu „Igiłopolu” — zginęła odzież wartości ok. 2,5 mln zł. Policjanci zatrzymali trzech nieletnich złodziei.

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej czynna była wystawa „Podręczniki szkolne w czasie okupacji radzieckiej i niemieckiej”.

27 WRZEŚNIA

Kolejne wioski dołączyły do grona miejscowości mających gazociąg — tego dnia niebieskie płomyki zabłysły (oficjalnie) w Grzeczce (406 gospodarstw), Świętoniowie (158), Gniewczynie — przysiółek Zakrzęcie (61) i Gorliczynie (11).

Oddział Wojewódzki PAX-u i Instytut Kresów Wschodnich im. św. Brunona Bouifacego zorganizowały sympozjum — „Okupacja radziecka Przemysła”.



ŚRODA

3 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „MAX i HELENA” — film USA

PROGRAM II

- 7.00 CNN Headline News
7.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa”

CZWARTEK

4 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.35 „Ullice San Francisco” — serial krym. USA

PROGRAM II

- 7.00 CNN — Headline News
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa”

PIATEK

5 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „ZYCIE OD KLUCHNI” — film czechosł.

PROGRAM II

- 7.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa”

SOBOTA

6 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 6.55 Program dnia
7.00 Program rolny
7.35 Tydzień na działce
8.05 Reportaż
8.35 Ziarno
9.00 Wiadomości

PROGRAM II

- 6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Magazyn TV śniadaniowej

NIEDZIELA

7 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o 7-mej
8.30 Kraj za miastem
8.55 Program dnia

- Pianistyczny — studio konkursu
19.00 Wiewiórcze opowieści
19.30 Wiadomości
20.05 „SPADKOBIERCY EMMY HARTE”

PROGRAM II

- 6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Kalejdoskop
7.40 Przegląd tygodnia dla niesłyszących

PONIEDZIAŁEK

8 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video Top
16.20 Lata

PROGRAM II

- 13.30 Powitanie
13.35 Panorama dnia
13.45 Antena Dwójki proponuje

WTOREK

9 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Domator

PROGRAM II

- 6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Magazyn TV śniadaniowej

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „SANPOL” w OSTROWIE k. Przemysła ogłasza konkurs na PREZESA ZARZĄDU SPÓŁDZIELNI
Warunki konkursu:
• wyższe lub średnie wykształcenie, w tym 5 lat na stanowiskach kierowniczych
• znajomość zagadnień kierowania przedsiębiorstwem
• znajomość prawa spółdzielczego
Zainteresowanych prosimy o składanie ofert do 8 października br. w sekretariacie spółdzielni.

ZYCIE PRZEMYSKIE TYGODNIK REGIONALNY
Prasowe, Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3. REDAGUJE ZESPÓŁ. Redaktor naczelny — Zygmunt Marciniak. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 i 73-84.
OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji i biura ogłoszeń w kraju.
DRUK: Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyślu.
Materialów nie zamówionych redakcja nie zwraca i nie odpowiada za treść ogłoszeń.
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964

Polacy i Ukraińcy — zbiorowa mogiła w Drohobyczu

Oto relacja jednego z naszych czytelników, który przed kilkunastoma dniami odwiedził Drohobycz:

„Szedłem ulicą, kiedy nieznanymi mi przechodzień, usłyszawszy, że rozmawiam z kolegą po polsku, zapytał: - Widzieliście mogiły? - Jakże? O żadnych mogiłach nie słyszeliśmy. - Za-

proponował: Zaprowadź was, to blisko stąd.

Było rzeczywiście blisko, na podwórzu budynku Instytutu Matematyczno-Fizycznego, w którego sąsiedztwie przed laty miało swą siedzibę NKWD. Wzdłuż placu ciągnie się mogiła licząca 20 a może więcej metrów, we fragmentach odkopana.

Z ziemi wystają ludzkie piszczele i czaszki. Część z nich wydobyto. Mężczyzna ubrany w biały kitel i rękawice czyści je, płucze w wannie i segreguje układając kości a także wydobyte z grobu drobniaki ofiar, na przeznaczonych do tego celu zadaszonych stołach.

Jak twierdzą drohobyccanie,

w mogile spoczywają szczątki kilkuset Polaków i Ukraińców, zakatowanych przez NKWD w pierwszych powojennych latach. Oburzeni mieszkańcy Drohobycza pozrywali tablice z ulicy Lenina oraz placu Dzierżyńskiego i ustawili je... pierwsze wzdłuż zbiorowej mogiły, drugie na podwórzu.

Przez ten „plac Dzierżyńskiego” przewija się każdego dnia setki osób. Stoją w zadumie, mówią cicho modlitwy lub... klną. Na mogile kwiaty”.

Tyle z relacji przemyslanina. Mijemy nadzieję, że dotrą do nas bliższe szczegóły tej makabrycznej sprawy, a wówczas poinformujemy o nich czytelników.

(z)

Zwalczanie „praw dzungli”

ZYCIE
rozmawia

z kierownikiem Samodzielnej Sekcji Ruchu Drogowego KW Policji nadkom. dr. HENRYKIEM FEDEWICZEM

— Panie nadkomisarzu, dowiedziałem się, że Przemyskie znajduje się w pierwszej piątce województw w kraju najbardziej zagrożonych wypadkami drogowymi. Niezbyt to dla nas chwalebna statystyka.

— To prawda. Minione miesiące br. przyniosły — w porównaniu z rokiem ubiegłym — znaczny wzrost liczby wypadków w ruchu drogowym. Na przykład w ciągu siedmiu miesięcy br. wydarzyło się w Przemyskiem 230 wypadków, w których zginęło 29 osób, a 276

doznało obrażeń ciała. Ponadto zgłoszono policji o 422 kolizjach drogowych, których następstwem były spore straty materialne. Trzeba jednak wiedzieć, że liczba kolizji była w rzeczywistości znacznie większa, gdyż nie o wszystkich nas powiadamiano. Łącznie straty materialne wyniosły ok. miliarda złotych, przy czym nie wliczono tu olbrzymich przecież kosztów leczenia, rekonwalescencji, utraty zdolności do pracy itp.



Fot. ARCHIWUM

— A przyczyny wypadków są zapewne wciąż takie same...

— I to jest także bardzo niepokojące, że mimo ostrzeżeń, różnego rodzaju działalności profilaktycznej — powody rzeczywiście są te same: m.in. nadmierna prędkość, nieprzestrzeganie pierwszeństwa przejazdu, nieuwaga i roztargnienie, nieprawidłowe wyprzedzanie, wymijanie i omijanie, nieprawidłowe przejeżdżanie przez jezdnie dla pieszych, wjazd przy czerwonym świetle...

— Czyli właściwie wszystko, co tylko możliwe jeżeli chodzi o łamanie przepisów ruchu drogowego. Nie wspominał pan jednak o nietrzeźwych kierowcach...

— Ci powodują największe zagrożenie i oni to właśnie bardzo często popełniają wymienione wyżej wykroczenia. Ale trzeba też dodać, że coraz więcej wypadków powodują piesi, w tym także osoby nietrzeźwe. We wspomnianym okresie zanotowano 87 przypadków najeżdżenia na pieszego, w których zginęło 14 osób, a 73 doznało obrażeń ciała. Bezpieczeństwo pieszych budzi również wielką troskę „drogowców”. Dotyczy to zwłaszcza dzieci, które padają ofiarami wypadków na drogach.

— Panie nadkomisarzu, jazda ulicami naszych miast stała się prawdziwym utrapieniem. Na wąskich, zatłoczonych ulicach, przy bardzo kiepskich rozwiązaniach komunikacyjnych wymagana jest szczególna ostrożność, a tymczasem wielu kierowców — w tym m.in. turyści z Rumunii i ZSRR — często stosują prawo dzungli: kto szybszy i — przepraszam — bardziej bezczelny, ten lepszy.

— Znacznie zwiększyła się ilość pojazdów w naszym województwie, a tymczasem niewiele zrobiono na rzecz usprawnień komunikacyjnych. Szczególnie w Przemysku przejeżdżność uległa znacznemu pogorszeniu. Ale nie tylko to powoduje wzrost zagrożenia. Niekorzystny wpływ na bezpieczeństwo ruchu drogowego spowodowało zmniejszenie

się liczby policjantów drogowych, a także niewłaściwe stosowanie polityki represyjnej. I jeszcze to, co pan zauważył: niska kultura użytkowników dróg, brak poszanowania przepisów. Powiedziałbym nawet — brak ogólnego szacunku dla prawa. Dotyczy to również pieszych. A proszę jeszcze wziąć pod uwagę fakt, że według prognoz ruch drogowy do końca roku 2000 znacznie się zwiększy. Przewiduje się bowiem, że na jeden samochód osobowy przypadają będzie wówczas 4-5 osób. Zwalczanie, jak pan to określił, „prawa dzungli”, jest więc sprawą podstawową.

— Na razie przedstawia pan jedynie wszelkie niekorzystne zjawiska, niejako stwierdza zaistniałe fakty. Natomiast nie mówimy o tym, jak im skutecznie zapobiegać.

— Wobec zaistniałej sytuacji opracowaliśmy program dotyczący poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego. Jego urzeczywistnienie na pewno przyczyni się do zmniejszenia liczby wypadków, ale żeby go urzeczywistnić potrzebna jest m.in. zmiana systemu prawnego, zarówno prawa karnego, jak i o wykroczeniach. Np. obecna wysokość mandatów nie jest żadną poważniejszą dotęgliwością dla ukaranego. Odpowiedzialność za spowodowanie wszelkich niekorzystnych zdarzeń drogowych musi być zaostrożona, żeby prawo mogło działać skutecznie.

— Ale to prawo egzekwują m.in. policjanci...

— I dlatego właśnie zdecydowanie podnosimy kryteria wobec osób przyjmowanych do naszych służb, doskonalimy system szkoleń, dokładnie analizujemy przyczyny wypadków, by wnioski z tego płynące wykorzystywać w praktyce. Najkrócej mówiąc: staramy się tak przygotować policję drogową do wypełniania jej zadań — zarówno pod względem organizacyjnym, jak i kadrowym — by jak najlepiej wypełniała swe służbowe powinności. Dążymy również do tego, by

w miarę obecnych możliwości wyposażać ją w odpowiedni sprzęt specjalistyczny...

— Niezwykle ważna jest również praca prewencyjna i propagandowa...

— Chcemy m.in. wzmocnić działalność edukacyjną w zakresie przepisów ruchu drogowego wśród dzieci i młodzieży, organizować konkursy i turnieje wiedzy z tej dziedziny, częściej spotykać się ze społeczeństwem w różnych środowiskach. Innymi słowy — zainteresować całe społeczeństwo tymi ważnymi dla wszystkich problemami. Pragniemy też szerzej współpracować ze środkami masowego przekazu. Korzystając z okazji — raz jeszcze pragnę zaapelować do wszystkich użytkowników dróg i pieszych, by we własnym interesie szanowali prawo. Często chodzi przecież o zdrowie i życie. A wówczas policjanci rzadziej będą zmuszeni do stosowania środków represyjnych. Sądzę, że nasze poczynania, przy powszechnym poparciu społecznym, powinny przynajmniej ograniczyć wzrost liczby wypadków drogowych, a w miarę doskonalenia naszych służb i coraz wyższej kultury prawnej wszystkich kierujących pojazdami, — doprowadzić do wyraźnej poprawy stanu bezpieczeństwa.

Na zakończenie chcę poinformować, że w związku z rezolucją Komitetu Transportu Wewnętrznej Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, od 1 do 7 bm. przeprowadzone zostaną w całej Europie działania mające na celu podniesienie bezpieczeństwa w ruchu drogowym. W Rzeczypospolitej Polskiej rolę wiodącą w tych działaniach przyjął na siebie minister transportu i gospodarki morskiej. Tak więc również w naszym kraju — i oczywiście naszym województwie — podejmujemy działania, polegające m.in. na nasileniu kontroli drogowych oraz na stosowaniu różnorodnych form profilaktyki.

Rozmawiał JAN MISZCZAK

Konie mechaniczne w miejsce roboczych

Mimo trudnej sytuacji ekonomicznej rolnictwa, pracuje w nim coraz więcej — mniej lub bardziej nowoczesnych — maszyn i urządzeń. Rozwój mechanizacji wymaga jednak także stałego podnoszenia kwalifikacji przez ludzi obsługujących ów sprzęt, zwłaszcza, że jest on dość różnorodny — w produkcji roślinnej jest to ok. 200 rodzajów maszyn a w zwierzęcej — jakieś 150.

Dzisiaj chyba już nikt nie uważa, że postęp w rolnictwie jest możliwy bez rozwoju mechanizacji i motoryzacji. Obecnie mamy w kraju ok. 1 mln 075 tys. ciągników różnych typów i mocy oraz — mniej więcej — tyle samo koni roboczych. Te ostatnie — w obecnej sytuacji eko-

nomicznej wcale nie wydają się być anachronizmem. Ale tylko co czwarte gospodarstwo indywidualne ma traktor, a ponad milion gospodarstw tzw. dwuzawodowych nie ma ani konia, ani ciągnika. Dlatego też wcale nie traci na aktualności — powtarzany już od lat — postulat uruchomienia wielkoseryjnej produkcji mikrociągników i motonarzędzi.

To stwierdzenie często jednak spotyka się z poglądem, że z rozwojem naszej techniki rolniczej wcale nie jest aż tak źle. Trzeba zatem przypomnieć, że tzw. nasycenie mocą ciągników naszego rolnictwa wynosi obecnie ok. 2,8 KM/ha użytków rolnych (w ub. r.

2 KM/ha). W krajach wysokorozwiniętych wskaźnik ten wynosi 3,5 KM/ha i zakłada się, że w roku 2000 osiągnie poziom 5,4 KM/ha użytków rolnych.

To jednak tylko statystyka. Osiągnięcie przez nasze rolnictwo odpowiedniego stanu ciągników jest dość trudne, bowiem ok. 30% nowych traktorów należy przeznaczyć na utrzymanie obecnego stanu posiadania. Kilkadziesiąt procent pracujących aktualnie w rolnictwie ciągników nadaje się jedynie do kasacji, a utrzymanie ich w eksploatacji jest bardzo kosztowne. Stwierdzić można chyba zatem — nie mijając się z prawdą — że mamy nie tylko za mało ciągników rolniczych, ale bra-

kuje także maszyn z nimi współpracujących — minimalny ich zestaw w gospodarstwie indywidualnym winien składać się z 8-10 typowych maszyn i narzędzi.

Na to, czy technika rolnicza będzie u nas efektywnie wykorzystywana, wpływ będzie miała nie tylko jakość ciągników i maszyn, poziom ich eksploatacji (kultura techniczna), zaopatrzenie w części zamienne, cena sprzętu — w dużym stopniu rzutować na to będą także kwalifikacje kadry technicznej obsługi rolnictwa.

Od 40 lat taką właśnie kuźnią kadr mechanizatorów rolnictwa jest Radymno, gdzie działa Ośrodek Rolniczego Szkolenia Kursowego

(przewinęło się przez ok. 40 tys. osób). W miasteczku tym jest również Zasadnicza Szkoła Mechanizacji Rolnictwa oraz Technikum Mechanizacji Rolnictwa (dla pracujących). Jest tam doświadczona i wykształcona kadra pedagogów umiejących przekazywać rzeczową i nowoczesną wiedzę, a zadanie to ułatwia im doskonale wyposażona baza dydaktyczna. Dzisiaj każdy chyba zdaje sobie sprawę, że w rolnictwie coraz bardziej zacieśnia się różnica między pracą umysłową, a fizyczną. Dawny „fizyczny” obsługuje skomplikowane maszyny i urządzenia, odczytuje trudne schematy, dokonuje obliczeń. W ostatnich latach obserwuje się coraz więcej prób wprowadzenia automatyzacji w technice rolniczej. A do tego potrzebnych jest coraz więcej fachowców o wysokich kwalifikacjach.

ZDZISŁAW CHOMIK

Harcerskie spory i rozterki



Sytuacja w polskim harcerstwie przypomina obecnie wielki tygiel. Koncepcje, programy, spory, dyskusja o przyszłości, rozliczenia z przeszłością — wszystko to zdominowało związek w stopniu tak znaczącym, że co niektórzy mają obawy, czy aby nie zgubi się w tym wszystkim to, co najważniejsze, czyli postać szeregowego harcerza, który — z dala od wielkiej polityki — pragnie działać i wzbogacać swoją osobowość. Dodajmy, iż określenie „związek” jest tutaj o tyle nieprecyzyjne, że oprócz targanego konfliktami, ale liczebnie zdecydowanie dominującego Związku Harcerstwa Polskiego, obecnie działa w Polsce prawie 50 innych organizacji harcerskich.

Pluralizm ruchu harcerskiego jest dzisiaj faktem. Kiedys organizacje alternatywne działały niemal konspiracyjnie i ich powstanie wiązało się z buntem przeciwko wypaczeniom ZHP, a do głównych grzechów „oficjalnego” harcerstwa należały: źle pojmowana masowość; narzucanie obcych wartości; zurzędnicza, „nomenklaturowa” struktura organizacyjna; wątpliwa wartość i niewielkie kwalifikacje części kadry instruktorskiej. Z drugiej strony podkreślić należy mocno, że pomimo wszystko w harcerskich szeregach zawsze działało wielu oddanych młodzieży, wspaniałych instruktorów i wychowawców.

LICZNE JEST HARCEKSTWO W NASZYM WOJEWÓDZTWIE?

JAK Pytanie z pozoru proste i jednoznaczne, ale Andrzej Beresteki, komendant Przemyskiej Chorągwi ZHP (a zarazem członek Rady Miejskiej i wiceprezes Klubu Inteligencji Katolickiej) twierdzi, że lepiej nie zagłębiać się w liczbowe dane. Dlaczego? Z tego choćby powodu, że statystyka nie jest tutaj najistotniejsza. W czasach zachłystywania się masowością harcerzy liczono w Polsce na miliony, a ilu z nich było harcerzami naprawdę? Można jednak w tym miejscu przytoczyć inne dane. Otóż w tegorocznej Nieobozowej Akcji Letniej przeszło 6 tys. dziewcząt i chłopców korzystało w województwie przemyskim z — zapewnionej przez ZHP — opieki w miejscach swojego zamieszkania. Zorganizowano ponadto 32 turnusy obozowe dla ponad 1300 osób oraz sześć obozów za granicą (w RFN, Czechosłowacji i ZSRR).

W Lubaczowie, Przemysku i Przeworsku działa kilka drużyn Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. W Dubiecku oraz w Przemysku powstały drużyny pod nazwą „Związek Harcerstwa Polskiego 1918”, nawiązujące do zasad i ideałów z początków tworzenia się ruchu. Być może ujawnią się także inne nurty.

Obecnie najważniejszą sprawą jest znalezienie najwłaściwszej i w pełni akceptowanej formuły działalności związku tak, by spory (toczone głównie przez ludzi w odbiegającym od młodzieżowego wieku) nie były problemem dominującym. Brak sprzyjającego klimatu i wiarygodności związku odbija się bowiem najmocniej na tych, o których dobro wszyscy antagoniści starają się zabiegać — na dzieciach i młodzieży.

Działający od kilku miesięcy Obwodowy Komitet Odrodzenia ZHP, skupiający doświadczonych instruktorów z naszego województwa, już w czerwcu wystosował apel do Krajowego Komitetu, Rady Naczelnej i Głównej Kwatery ZHP. W apelu zawarte zostały potrzeby: **odpolitycznienia związku, moralnej odnowy w służbie Bogu i Ojczyźnie, odejścia nie przestrzegających prawa instruktorów i harcerzy, powrotu do korzeni ideowo-wychowawczych młodzieży oraz przyrzeczenia i prawa z 1932 roku.** Instruktorzy z Przemyskiego są przekonani, że spełnienie tych warunków przyczyni się do moralnej odbudowy ZHP. Rzecz w tym aby to osiągnąć jak najszybciej.

DZ IALACZE HARCEKSCY liczą, że wiele spraw rozstrzygnie, zaplanowany na grudzień, Zjazd ZHP. Oczekiwania są znaczne. Komendanci pięciu chorągwi, z Małopolski zajęli niedawno w tej sprawie wspólne stanowisko, oświadczając iż: „*Prowadzony publicznie, z użyciem nie zawsze godnych harcerskiego ethosu metod — spór o Związek, powoduje kształtowanie się negatywnego obrazu harcerstwa w społeczeństwie. Opowiadając się za głębokimi przemianami w Związku uważamy, że przedłużanie sporu nie służy żadnej ze stron, a w szczególności zagraża bytowi harcerskich drużyn.*”

Komendanci chorągwi: krakowskiej, krośnieńskiej, przemyskiej, rzeszowskiej i tarnobrzesckiej mają jednak nadzieję, że zbiorowa mądrość instruktorów sprawi, iż w tym sporze nie będzie przegranych poglądów i środowisk. Oby.

ZS

San dzielił okupantów

28 września 1939 roku, do opuszczonej przez Niemców, prawobrzeżnej części Przemysła wkroczyły oddziały Armii Czerwonej. Zrealizowano tym samym układ Ribbentrop — Mołotow. Od tego dnia San stał się rzeką graniczną pomiędzy Rzeszą Niemiecką a Związkiem Radzieckim. Dla mieszkańców obu części miasta rozpoczął się niezwykle trudny okres.

Okupacja niemiecka doczekała się dość licznych opracowań i komentarzy, natomiast blisko dwuletni okres okupacji radzieckiej znany jest w literaturze jedynie fragmentarycznie, a w oficjalnej terminologii określenie „okupacja” — stosowano wyłącznie wobec Niemców. W tym kontekście wystawa pt. „PRZEMYSŁ W LATACH OKUPACJI (NIE-MIECKIEJ I RADZIECKIEJ) 1939 — 1944”, otwarta w Sali Herbowej Archiwum Państwowego w Przemysku, nabiera jakby dodatkowego znaczenia, szczególnie w aspekcie potrzeby uzupełnienia luk w naszej wiedzy o przeszłości, gdy zniknęły już tematy tabu.

Na wystawie prezentowane są eksponaty ze zbiorów własnych archiwum, uzupełnione materiałami udostępnionymi przez osoby prywatne. Bogaty zestaw fotografii; liczne egzemplarze prasy — zarówno niemieckiej, jak i radzieckiej (w tym ukraiński Czerwonyj Peremyszl”), a także polskiej, konspiracyjnej; plakaty, obwieszczenia i odezwy — przybliżają atmosferę tamtych tragicznych czasów. Nie brak też osobistych pamiątek, jak np. rodzina „międzynarodowa” korespondencja pomiędzy Peremyszem a Deutsch-Przemysł czy dokumentów przypominających o zbrodniczej działalności gestapo i NKWD.

(ZS)

Stalin sojusznikiem Luftwaffe?

Tytuł szokuje, ale nie jest całkiem bezpodstawny, bo w dużym stopniu Stalin ułatwił zadanie lotnikom niemieckim walczącym z Rosją w II wojnie światowej. Niemiecki as Erich Hartmann zestrzelił aż...347 radzieckich samolotów, a 104 innych pilotów miało na swoim koncie po ponad 100 zestrzeleń, głównie myśliwców (wspomniany E. Hartmann stracił ich aż 260).

Przyczyn tak ogromnej, druzgocącej przewagi Niemców nad lotnictwem radzieckim w pierwszej fazie wojny, szukać można w wydarzeniach z lat 1937-1939, kiedy to ogarnięty manią spiskową J.W. Stalin zdziętkował m.in. elitę radzieckiego lotnictwa, likwidując tysiące doświadczonych pilotów, całe sztaby dowódcze oraz biura konstrukcyjne, w których opracowywano projekty wysokiej klasy maszyn. Tak rozprawiono się np. ze słynnym biurem Andrzeja N. Tupolewa, który osobiście też popadł w niełaskę. W 1941 roku był już gotów do produkcji seryjnej nowoczesny bombowiec ANT-58, który z dwoma tonami bomb na pokładzie rozwijał prędkość 635 km/godz., a w jego uzbrojeniu znajdowały się dwa działka oraz kilka karabinów maszynowych. Samolot, choć przewyższał klasę... myśliwce („Spitfire” i Messerschmitt”), został wyprodukowany w licznej zaledwie 800 maszyn serii i to w zubożonej wersji. Równocześnie w dziesiątki tysięcy sztuk szła produkcja przestarzałych P-2, Il-4 i Il-2, które wyraźnie ustępowały samolotom niemieckim. Nie miał też szczęścia gotowy już w 1941 roku myśliwiec z biura konstruktora N.N. Polikarpowa, I-185, uchodzący wówczas za najlepszy w świecie i osiągnący prędkość ponad 700 km/godz., a uzbrojony przy tym w trzy działka.

Niemieckie samoloty przewyższały produkcję rosyjską jakością wykonania, ale zasadnicze różnice dotyczyły klasy pilotów. Do momentu bitwy pod Stalingradem niemieccy piloci mogli wziąć udział w walkach nad terytorium ZSSR dopiero po 450 godzinach lotów ćwiczebnych (później — wbrew opinii dowództwa Luftwaffe — obniżono ten wymóg do 150 godzin), podczas gdy ich przeciwnikami w powietrzu byli niedoświadczeni Rosjanie mający na swym koncie często zaledwie... 8 godzin spędzonych w powietrzu na staruszkach „Jakach”. Te i inne fakty sprawiły, że późniejszą przewagę w powietrzu i sukcesy okupili Rosjanie ogromnymi stratami ludzkimi. Byłyby one jeszcze wyższe, gdyby w końcowej fazie II wojny światowej nie wsparli ich lotnicy alianccy, dokonujący słynnych nalotów dywanowych na miasta i ośrodki hitlerowskiego przemysłu lotniczego, w których — mimo bombardowań — zdołano jeszcze wyprodukować około 2 tysięcy odrzutowych myśliwców osiągających zawrotną wówczas prędkość 870-950 km/godz. Gwoli sprawiedliwości, wiele z tych maszyn zniszczyły również szybkie ataki lądowych wojsk radzieckich sunących w kierunku Berlina.

Tak więc, marszałek Stalin, choć nie był lotnikiem, miał na swym koncie ogromną ilość „zestrzeleń”, podobnie jak Beria i inni wykonawcy „czystki” w Armii Czerwonej w latach 1937-1939.

Oprac. ZB.

„Magapar” w Szwajcarii

Nie lada frajdę miały dzieci z Teatru Form Plastycznych „Magapar” działającego przy Szkole Podstawowej nr 2 w Lubaczowie, gdy jeszcze przed wakacjami dowiedziały się o zaproszeniu na III Międzynarodowy Festiwal Teatrów Amatorskich

w Thun w Szwajcarii. Co prawda, najpierw trzeba było pogodzić naukę z dodatkowymi intensywnymi próbami, ale — jak widać z dzisiejszej perspektywy — wszystko się udało.

Sam wyjazd doszedł do skutku dzięki pomocy finansowej ks. biskupa Mariana Jaworskiego, administratora archidiecezji w Lubaczowie oraz udostępnieniu autokaru przez Zakład Maszyn Budowlanych. Ostatecznie kilkunastoosobowa grupa

młodych artystów, pod kierunkiem Barbary Thieme zaprezentowała na Placu Ratuszowym w Thun spektakl, który — według oceny miejscowej prasy — wzbudził duże zainteresowanie publiczności.

„Magapar” był jedną z pięciu grup biorącą udział w tej imprezie wśród 12 zespołów z 7 krajów.

ZS

Recital A. Kozińskiego ze Lwowa

Po bardzo krótkiej, dwutygodniowej, przerwie wakacyjnej — Towarzystwo Muzyczne w Przemysku wznowiło działalność w sezonie artystycznym 1990/91. Borykając się z tzw. obiektywnymi trudnościami, czasem brakiem przychylności i nie zawsze pełnym zrozumieniem i poparciem odpowiednich osób, próbuje towarzystwo przełamać społeczno-kulturowy marazm i ożywić życie muzyczne miasta. Tradycyjnie już proponuje melomanom koncerty w każdy czwartek, a w niedalekiej przyszłości zaprosi na kolejną Przemyską Jesień Muzyczną. Po występach Grzegorza Steca, Marii Rudawskiej i Klaudiusza Barana — przyszła kolej na pianistę, pedagoga Konserwatorium Lwowskiego, grającego **20 września w auli Zespołu Szkół Muzycznych, ALEKSANDRA KOZIŃSKIEGO.** Współorganizatorami koncertu byli: Towarzystwo Muzyczne, Przemyskie Towarzystwo Kulturalne i Wojewódzki Dom Kultury.

Na program recitalu złożyły się utwory m.in. J.S. Bacha, F. Chopina, A. Skriabina i S. Rachmaninowa oraz opracowania, autorstwa wykonawcy, różnych znanych tematów muzyki popularnej.

W części I, wypełnionej „poważnym” repertuarem, Koziński pokazał się jako pianista sprawnych palców, operujący bogatą skalą dynamiczną, umiejętnie tworzący kontrasty barwowe. Artysta ujawnił również oryginalny (czy zawsze słuszny, to zupełnie inna kwestia) zamysł interpretacyjny — każdy utwór zaczynał od wysokiego

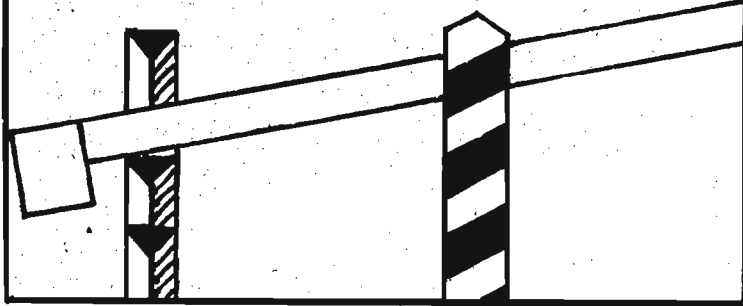
pułapu emocjonalnego, początkowe fazy były bardzo dynamiczne i tętniące energią, momentami niemal agresywnie „atakujące” słuchacza. Efekty były różne: dobre — w Koncercie włoskim BWV 971 J.S. Bacha (pomimo nadużywania pedału), gdzie przepiękna i uroczo zagrana część II owiała motoryczne części skrajnie nadzwyczaj subtelną aurą; nieco słabsze — w Sonacie nr 4 A. Skriabina, w której pianista dosyć szybko wyczerpał posiadany zasób środków do w pełni przekonującego prowadzenia narracji muzycznej a tym samym podtrzymania uwagi i ciekawości słuchaczy w napięciu; czy wreszcie nie typowe — jak np. rozminięcie się (celowe?) z panującymi koncepcjami wykonawczymi w Impromptu cis-moll op 66 F. Chopina, zagrany lekko, swobodnie, może nawet zbyt swobodnie (by nie powiedzieć — powierzchownie).

Cała część druga koncertu, o charakterze popularnym, bardziej rozrywkowa — zdecydowanie na wyrost zabrzmiiała zapowiedź „improvizacji jazzowej” — była ukłonem w stronę publiczności gustującej w lżejszej muzyce. Niewykluczone, iż jest to jedna z metod zjednywania sobie (przez wykonawcę lub organizatorów) szerszego audytorium, co w konkretnej rzeczywistości jest w pełni zrozumiałe, jednakże na szerszą skalę i w dłuższej perspektywie czasowej ten sposób popularyzacji muzyki może nie przynieść pożądanego rezultatu.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

„Biała plama”

Zaolzie



„(...) Historia tego sporu, nadwyzczaj

silnie dzielącego oba państwa przed wojną, nie doczekała się w PRL solidnego, całościowego opracowania, które w obiektywny sposób prezentowałoby racje obu stron, tło historyczne i kontekst międzynarodowy. Zapewne dlatego, że i ta sprawa — jak wiele innych — musiała ustąpić miejsca względem polityki minionych 45 lat, która tworząc »socjalistyczną wspólnotę« starała się wszelkimi środkami odrzucać wszystko, co jeszcze niedawno różniło wspólnotowych członków, a przypomnienie czego nie pasowałoby do mozołnie polerowanego obrazu bezkonfliktowego braterstwa(...)» — słowa te pochodzą ze wstępu do pracy Jerzego Wojciechowskiego pt. „SPÓR O ZAOLZIE (1918-1920 i 1938)»^{*)}. Ta skromna książeczka, licząca nieco ponad 60 stron, stanowi kompendium wiedzy nie tylko o polsko-czechosłowackim sporze o Zaolzie, ale także o mniej znanych sporach o Orawę i Spisz. A wszystko zaczęło się jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości i przed proklamowaniem niezależnego państwa czechosłowackiego. „Podobnie jak w wielu innych sporach terytorialnych, znalezienie rozwiązania utrudniała odmiennosc zasad, którymi kierowała się każda ze stron przy argumentowaniu swoich roszczeń». Krótko mówiąc — Polska uważała, że ma niezaprzeczone prawo do tych miejscowości, w których przeważała ludność polska; nasi południowi sąsiedzi występowali z zasadą historyczną: sporne obszary przez wieki należały „do ziem Korony św. Wacława i do organizmu gospodarczego Czech».

W wyniku rozlicznych „przepychanek», w tym i faktów dokonanych, w których uczestniczyły obie strony konfliktu — głównie Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego i Český Národní Výbor pro Slezko — 5 listopada 1918 zawarto porozumienie o tymczasowym podziale Śląska Cieszyńskiego (powiaty bielski i cieszyński w całości oraz większość frysztackiego znalazły się pod administracją polską). W listopadzie tego roku Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie przejęła pod swą administrację część powiatu czadeckiego oraz północną Orawę oraz Spisz — a więc obszary z większością ludno-

ści polskiej. Rząd w Pradze nie godził się na takie rozwiązania i kontynuował zabiegi zmierzające do uznania na forum międzynarodowym swoich racji historycznych. Uciekał się często do bardzo pokrętnych argumentów. I w końcu skłonił Konferencję Ambasadorów (przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Japonii), działającej w imieniu Ententy, do podjęcia 28 lipca 1920 r. decyzji o przebiegu granicy polsko-czechosłowackiej na Śląsku Cieszyńskim, Orawie i Spiszu. „Z całego obszaru Śląska Cieszyńskiego — wynoszącego 2282 km² i liczącego 435 tys. mieszkańców — Polsce przypadł jedynie powiat bielski i część cieszyńskiego (sam Cieszyn został podzielony). Było to niewiele ponad 1000 km² i 142 tys. mieszkańców. Po stronie czechkiej znalazło się m.in. całe Zagłębie Karwińskie (węglowe — przyp. J.G.), linia kolejowa Bogumin-Jablonków i — co najistotniejsze — duże skupisko Polaków, liczące (według ówczesnych danych polskich) około 140 tys. ludzi. (...) Na Orawie i Spiszu Polska otrzymała łącznie 27 wsi z 30 tysiącami mieszkańców, po stronie słowackiej znalazły się zaś 44 wsie z ludnością liczącą

ponad 45 tysięcy, wśród której — według danych polskich — zdecydowanie przeważali Polacy».

Nie pomagały żadne protesty, interwencje, szukanie sojuszników — sprawiedliwe rozstrzygnięcie spornych kwestii nie nastąpiło. Sytuację skomplikowała dodatkowo wojna polsko-bolszewicka...

CZY WIĘC ULTIMATUM RZĄDU RP, KTÓRE 30 WRZEŚNIA 1938 R. PRZEDSTAWIŁ CZECHOSŁOWACKIEMU MINISTROWI SPRAW ZAGRANICZNYCH NASZ AMBASADOR KAZIMIERZ PAPÉE, DOTYCZĄCE PRZEKAZANIA POLSCE ZNACZNEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO, LEŻĄCEJ NA LEWYM BRZEGU OŁZY, UZNAĆ MOŻNA TYLKO ZA AKT WROGI I AGRESYWNY WOBEC POŁUDNIOWYCH SASIADÓW? Albo — CZY POLSKIE ŻĄDANIA MOŻNA TAK BEZAPEŁYNIENIE WIĄZAĆ (jak to czyniono w naszej powojennej historiografii) ZE WSPÓŁPRACĄ Z NIEMCAMI W REALIZACJI POSTANOWIEŃ MONACHIJSKICH (czterostronna konferencja szefów rządów Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch, podczas której zastosowano wobec Czechosłowacji dyktat zmuszający ją do przekazania Niemcom znacznych obszarów), SKORO Z TYM BEZPRAWNYM AKTEM POLSKA NIE MIAŁA NIC WSPÓLNEGO? Na te pytania próbuje właśnie odpowiedzieć Jerzy Wojciechowski, w omawianym przez nas opracowaniu...

1 października 1938 r. rząd czechosłowacki przyjął warunki zawarte w polskim ultimatum. Zaolzie znalazło się w granicach RP. Jak się potem okazało — na niespełna rok. Po wojnie znowu je utraciliśmy.

J. GOTAR

^{*)} Broszurę J. Wojciechowskiego wydała w br. Agencja Wydawnicza TOR.

Chorzy
uzdrowiciele

W czasach trudnych, gdy zaczyna doskwierać bieda, rozmnażają się najróżniejszej maści uzdrowiciele, szamani, bioenergoterapeuci, czarodzieje itp., którzy w takich warunkach prosperują najlepiej, gdyż skolowani ludzie zatracają poczucie zdrowego rozsądku. Człowiek biedny, a do tego jeszcze chory, skłonny jest skorzystać z każdej pomocy, choćby mistrza Kaszpirowskiego z telewizora, posługującego się m.in. magią cyfr: „adin, dwa, tri...”

W krajach cywilizowanych istnieją psychoanalizy, ludzie wykształceni, którzy swą wiedzę pożytkują dla pomagania osobom wewnętrznie zagubionym, pełnym stresów, jakie niesie życie w każdym kraju, choćby najbardziej rozwiniętym. U nas, w kraju raczej niedorozwiniętym, szczególnie na prowincji, nie ma praktycznie możliwości skorzystania z pomocy takiego faceta, więc wyręczają ich owi uzdrowiciele, których z reguły cechuje duży tupet oraz ignorancja dla wiedzy medycznej. Drażni ich zwłaszcza to, że lekarze na ogół (z przykrymi wyjątkami) zupełnie ich ignorują, wychodząc ze słusznego założenia, że np. przykładanie rąk do ciała pacjenta, w celu przekazania mu osobliwych bioenergów oraz innych czarodziejskich właściwości, jest po prostu śmieszne i może działać wyłącznie na mało skomplikowane psychicznie organizmy.

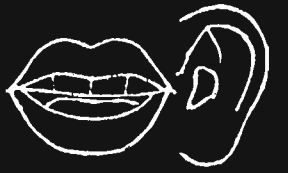
Za życia Stanisława Nardellego miałem okazję towarzyszyć mu w kilku zabiegach, zbiorowych i indywidualnych. Nardellego cechowała skromność, co nie jest niestety cechą innych tego typu osobników. Widziałem na własne oczy przypadki „cudownego uzdrowienia”, które jednak — po pewnym czasie — okazywały się tylko złudnym marzeniem o zdrowiu.

W prymitywnych plemionach szamani stoją w tamtejszej hierarchii wyżej nawet od wodzów, ale właśnie dlatego, że są to p r y m i t y w n e plemiona, które niedawno zeszyły z drzew i przyodziewają się w niewyprawione skóry. U nas natomiast kariery robią owi prymitywni „uzdrowiciele”, gdyż zawsze, w czasach wielkich przełomów, gdy ludzie czują się zagubieni, roi się od najrozmaitszych cudów i cudotwórców, o których powiada się, że „coś w tym musi być”, a to oznacza, że nie ma absolutnie nic, jest natomiast jakaś chęć samoobrony, przy pomocy takich nawet irracjonalnych metod.

Jeśli jakiś młody i jurny „uzdrowiciel” dotyka dłońmi ciała ładnej dziewczyny i ona odczuwa dreszcze, to jest to zupełnie naturalne. Jeśli zaś jakiś czarodziej obmacuje chorego, zapewniając go o swych nadzwyczajnych właściwościach uzdrowicielskich, to jest to albo szarlatan, albo pedał, co w każdym przypadku choremu na dobre nie wyjdzie.

Wszelkie rozważania na ten temat nie przyniosą zresztą żadnego efektu w każdym Ciemnogrodzie, w którym zarówno „uzdrowiciel” jak i „pacjent” są na tym samym poziomie intelektualnym (oraz zdrowotnym) więc — adin, dwa, tri — kończę ten felieton, życząc Państwu dużo zdrowia.

JAN MISZCZAK

ROZMOWY
/nie/
INTYMNE

z cokołem

— Stoi się?
— Stoi, ale co to za stanie...
— Nie martwisz się o swoją przyszłość?
— Martwię, ale gorzej ma ten co stoi na mnie.
— A któż to taki?
— Mniejsza z tym, nie chcę ujawniać. Cokoły są co prawda anonimowe, ale nasz los zależy od tych co na nas stoja.
— Jaką kondycję i jakie samopoczucie ma ten twój stójkowy?
— Na razie jakoś się trzyma, ale już mu grzebią w życiorysie. Kto wie co go czeka? Może zechcą go zdjąć.
— To czym się martwisz? Będzie ci lżej bez tej spizowej postaci.
— Tak, ale przy okazji mogą i mnie rozwalić, a w tym miejscu zrobić parking.
— No, to już gorzej! Ale może ciebie oszczędzą, tylko postawią ci inną figurę?
— Właśnie, z ust mi to wyjąłeś. Po-

patrz ile u nas marnotrawstwa. Tyle pomników teraz się burzy, do spodu, do gólej ziemi. A przecież można do tego podejść inaczej.

— Jak?
— Tak jak mówisz — jednym zdejmować, a innych stawiać, zaś cokoły zostawić w spokoju. Cóż one są winne?
— A może wcale nie zdejmować i niczego nie burzyć?
— E, tak to chyba nie. Trzeba iść z duchem czasu.

— Toteż proponuję „zgodnie z duchem czasów” zmiany, tylko nieco inaczej. Można by artystów zagonić do roboty na wolnym powietrzu. Jak komuś przeszkadza Róża Luksemburg, niech ją przerobią na Konopnicką czy inną Orzeszkową; Dzierżyńskiego na Piłsudskiego, Rokossovskiego na Sikorskiego... Cokoły będą wówczas spokojne o swój byt.
— Wiesz, to jest myśl!

Rozmawiał BRUNO FURMAŃSKI

Widmo staje się
rzeczywistością

ciąg dalszy ze str. 1

cytat z pisma Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej). Od postanowienia tego są jednak wyjątki, nie obejmuje ono np. — co oczywiste — absolwentów szkół ponadpodstawowych, osób, u których ustało prawo do renty lub tych po urlopach wypoczynkowych. Nie „podpadają” pod ten przepis także m.in. ci, których współmałżonek pobiera zasiłek dla bezrobotnych oraz ci, którzy poprzednio przepracowali 20 lat (mężczyźni) i 15 (kobiety).

Wszyscy pozostali bezrobotni, których nie chronią wspomniane wyżej wyjątki, nadal pobierać będą zasiłek, ale ten najniższy i tylko przez trzy miesiące. Następnie będą tylko w ewidencji poszukujących pracy...

Z bezrobotnych zarejestrowanych w przeworskim biurze prawo do zasiłku straci jakieś 500 osób i będą to głównie kobiety, które przez trzy lata zajmowały się domem i dziećmi, po prostu były „przy mężu”. Nie będzie zatem pobierała zasiłku pewna, blisko 60-letnia pani, która przyszła do biura zarejestrować się jako... bezrobotna bo... „mąż nie chce dawać na utrzymanie... Prawo do tego świadczenia straci także wiele „niebieskich ptaków”. Trudno jednak mniemać, że pogoda się oni z utratą darmowych pieniędzy — będą je „zarabiać” zapewne w inny sposób.

Czy to oznacza, że kolejki przed biurami pracy będą krótsze? Na to raczej się nie zanosi, a szefowa RBP w Przeworsku powątpiewa, by było ono kiedyś... bezrobotne. — Natomiast ja w każdej chwili mogę się stać bezrobotną, bo jestem ze... starej nomenklatury — zauważa L. Kotlińska.

(cd)



„Dziewiątki” — w zdecydowanej większości są niezwykle wrażliwe na potrzeby innych. Walcząc o słuszną sprawę, potrafią zapomnieć o sobie i o swoich bliskich. „Dziewiątki” z niezwykłą intuicją potrafi odgadnąć uczucia innych, sama natomiast kieruje się zmiennymi nastrojami, łatwo zamykając się w sobie i pozostawiając otoczeniu odgadnięcie przyczyny. Lecz już parę chwil później ta sama nostalgiczna „dziewiątki” potrafi cała oddać się beztrudnej radości. Ta właśnie zmienność nastrojów może doprowadzić otoczenie do rozpacz. „Dziewiątki” nie lubią, aby im coś narzucano, lecz bardzo łatwo uzyskać na nie wpływ, apelując do ich uczuć. „Dziewiątki” unikają kłótni, lecz potrafią wybuchnąć w gwałtowny sposób, jeśli inni nie podzielają ich zdania. Są urodzonymi altruistami, lecz realizując najszybsze nawet cele, wielokrotnie sprawiają wrażenie egoistów i egocentryków. Pełne zrozumienie znajdują „dziewiątki” tylko u innych „dziewiątek”, lecz dobrym kandydatem na życiowego partnera są dla nich „ósemki”. U „piątek” znajdują podziw i przyjaźń, zaś u „siódemek” — pomoc. „Dziewiątki” w głębi duszy są sentymentalne aż do przesady. Uwielbiają filmy o miłości i także książki — umieją utożsamiać się z ich bohaterami, a kiedy dzieje się im krzywda, potrafią ronić szczerze łzy. Są z natury uczuciowe i zgodne, są też szczodre i bardzo gościnne. Szczególnie charakterystyczną ich cechą jest wybitna wyobraźnia. Toteż „dziewiątki” nigdy się nie nudzą, nawet w samotności.

„Dziewiątki” to dzieci Marsa. Ich barwą jest czerwień we wszystkich odcieniach — od pomarańczy, poprzez miedź, rudy, aż do koloru wina, a także kolor złoty. Szczęśliwy dzień tygodnia — czwartek, dni miesiąca — 9, 18, 27. Przyjaciół mają co prawda bez liku, lecz szczególnie poszukują partnerów spod znaku Ryb. Małżeństwo to ich żywioł, bo chociaż często rozwodzą się, to niemal natychmiast zawierają nowe związki. Mężczyźni poszukują ognistych brunetek z płomiennym temperamentem, zaś kobiety — równie namiętnych brunetów. Szczęśliwe kamienie „dziewiątek” to — rubin, granat, koral, karneol oraz wszystkie czerwone kamienie półszlachetne. Słynne „dziewiątki”, to m.in. — Greta Garbo, Lew Tołstoj i Willy Brandt.

Na tym kończymy nasze opowieści o liczbach, zaś jeśli ktoś mimo wszystkich sposobów liczenia nie może się rozpoznać wśród podanych typów, proponuję jeszcze jeden. Nasza osobowość w oczach innych, to cyfra obliczona z wszystkich liter nazwiska, zaś prawdziwa — to suma cyfr dnia, miesiąca i dwu ostatnich cyfr roku urodzenia.

TERESA

Cebula przypływa NOWE BRUTALNIE WKRĄCZA W STARE „ŻYCIE”



Pogodynka

Nie popisał się wrzesień, mimo iż ładnie się zaczął. Po pięknym, pełnym słońca, pierwszym dniu miesiąca — nastąpiły chłody i deszcze, aż do uprzykrzenia. A nam wciąż się marzy babie lato, które przyniesie październik. Bo wiem wedle naszej pogodyni ma być ciepło i sucho. Oby! Na dobrą pogodę czekają z utęsknieniem rolnicy, zajęci wykopkami i siewem ozimin.

„PAŹDZIERNIK CHODZI PO KRAJU I PTACTWO WYPĘDZA Z GAJU”. „GDY PAŹDZIERNIK CIEPŁO TRZYMA, ZWYKLE MROŻNA BYWA ZIMA”.

Napisali do nas

- AGATA i RYSIEK — z „wyprawy” do Wrocławia;
- EDWARD DUBOIS — uczestnik Małego Maratonu o puchar prezydenta Lublina;
- JANUSZ KOWAL — z pobytu w Częstochowie na VIII Pielgrzymce

Duszpasterstwa Ludzi Pracy;
■ EDWARD PAJA — ze swojej wyprawy rowerowej do krajów biblijnych (jak widać złamana noga naszego globtrottera już się wygoiła!).

Dziękujemy wszystkim za pozdrowienia i odwzajemniamy je...



... Czy pani wie, że u nas jest już podobno demokracja i pluralizm?

Rys. E. KMIECIK

WĘDKARSKIE ROZMAITOŚCI

W ciepłe, słoneczne dni października radzę wybrać się nad wodę. Szczególnie pięknie jest wtedy w okolicach górskich i lesistych, gdzie — wraz z emocjami związanymi z łowieniem — przeżywać mamy okazję wrażenia estetyczne. Liczyć możemy na złowienie bolenia, leszcza, płoci, klenia. Biorą one dobrze w ciszy i przy lekkim wietrze z południa lub zachodu. Szczupak, sandacz, okoń i brzana lubią żerować w dni pochmurne przy słabych wiatrach południowych i zachodnich, a także w czasie ciszy, kiedy padają ciepłe, przelotne drobne deszcze. Najlepsze wyniki osiągać można w godzinach między 12 a 16. Szczupak w ciepłe pochmurne dni października żeruje cały dzień, a sandacz kilka razy dziennie. Miętuś, którego mięso należy do moich ulubionych, żeruje w zimne, wietrzne wieczory i bezksiężycowe noce. Tylko... kto w takich warunkach siedzi nad wodą?

Ryby szukamy głębiej niż latem, przy dnie, poza prądami lub w prądach wstecznych, w miejscach gromadzenia się drobnicy. Na drapieńniki najlepszą przynętą są żywe i martwe rybki, małe żywece, żaby, błystki i woblerki. Ryby spokojnego żeru dobrze biorą na białe i czerwone robaki, rosówki (brzana). Przynęty roślinne, ciasta i pasty nie są w październiku zbyt atrakcyjne dla ryb. Zanęcanie także nie ma większego sensu.

Nie należy zapominać o ciepłym swetrze i szczelnym okryciu, które nad wodą są nieodzowne w październikowe chłody.

KALENDARZ BRAŃ na okres od 3 do 9 października 1990 r.

3, 4 — dobre brania; 5 — słabe brania; 6 — zanikające brania; 7, 8, 9 — dobre brania.

Faza księżycowa — od 4 pełnia.

Polamania kija!

KIELBIK

HOROSKOP



WAGA (24 IX — 23 X)

Kto by pomyślał, że masz aż tak cięty język! Szokujące! Ale dobrze, że wreszcie się odśloniłeś, nie będzie złudzeń na przyszłość. Uwaga na piątkowe spotkanie!



SKORPION (24 X — 22 XI)

Wystarczy już tej akcji charytatywnej. Daj szansę innym, Ty zajmij się teraz sobą i najbliższymi. Dom wymaga wielu starań, rozejrzyj się po kątach.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Zapowiadało się miło, a tu taka niespodzianka! Ale nie martw się — jutro będzie lepiej. Dla pewności poszukaj jednak kontaktu z zapomnianym Lwem. Może się przydać.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Czego Ci życzyć? Pogody? Czekasz na nią nie tylko Ty, więc życzymy sobie nawzajem, by się poprawiła. A tak w ogóle to wsłuchuj się, co się wokoło dzieje. Ciekawe!



WODNIK (21 I — 20 II)

Nie myśl, że ci, o których myślisz, ubiorą włosienice i na kolanach przyjdą do Ciebie po pomoc. To nie w ich stylu. Skieruj swoje zainteresowania w inną stronę.



RYBY (21 II — 20 III)

Czy to tak ładnie dorabiać komuś gębę? Czy naprawdę sprawia to Wam satysfakcję? Przecież wynika to z tak niskich pobudek... Uważajcie na przebieg soboty!



BARAN (21 III — 20 IV)

Musisz pozostać sceptykiem, to najrozsądniejsze w Twojej sytuacji. Czas wprawdzie ucieka, lecz przecież nie Tobie jednemu, a nerwami niczego nie pośpieszysz.



BYK (21 IV — 20 V)

Nadal idziesz kursem na przeczekanie? A może skumałbyś się na dłuższą metę z Rakiem? To mogłoby być i ciekawe, i pożyteczne. Zaryzykuj. Wiele nie tracisz.



BLIŹNIĘTA (21 V — 20 VI)

Pamiętajcie o prostocie języka! Nie sztuka wyrażać się uczucie, sztuka jest być zrozumianym. Wymądrzanie się ex cathedra akurat w tym miejscu nie przystoi.



RAK (21 VI — 22 VII)

Zastanawiałeś się, zdaje się, nad zrobieniem jakiegoś interesu? A może spróbowałbyś z Bykiem? Taka spółka kapitału z obrotnością to jest to!



LEW (23 VII — 23 VIII)

Wracasz niczym syn marnotrawny? A może pokutny wór? Byłby bardziej na miejscu niż Twoja rozradowana mina. Zmityguj się, zanim jeszcze nie jest za późno.



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Cokolwiek zrobisz i tak nie zatrzęsiesz obrazu przeszłości. Bądź tego świadoma i nie wystawiaj się na pośmiewisko, przykrywając się ornatem...



MIESZANKA WARZYWNA NA ZIMĘ

Po 1 kilogramie: marchewki, pietruszki, selera, pora i soli. Po 2 szklanki drobno pokrojonych listków selera i pietruszki.

Warzywa oczyścić, obmyć i przemiełć przez maszynkę do mięsa. Wymieszać dokładnie z solą. Ubić w słoiczkach. Szczelnie zamknąć. Wynieść do piwnicy. Doskonała mieszanka i światła do przechowywania.

PIECZARKI PO FRANCUSKU

3/4 kg pieczarek, pół szklanki oleju sojowego, 2 ząbki czosnku, 2 łyżki siekanej natki, sól i pieprz.

Pieczarki dobrze umyć, osuszyć. Duże — krajać na ćwiartki. Usmażyć — wkładając na patelnię z rozgrzanym tłuszczem. Mieszać, zrumienić ze wszystkich stron. Przygotowany, ogrzany półmisek natrzeć czosnkiem, pozostały czosnek posiekać drobniutko. Usmażone grzyby wyłożyć na półmisek, oprószyć solą, pieprzem i siekanym czosnkiem. Posypać siekaną natką. Podawać z pieczywem na przystawkę.

PLACEK ZE ŚLIWKAMI

30 dag mąki, 3 dag drożdży, 2 żółtka, 3 łyżki cukru, 1/4 kostki margaryny, pół szklanki mleka, 70 dag śliwek, cukier-puder do posypania.

Do przesianej mąki dodać rozczyn z drożdży, utarte z cukrem żółtka, ciepłe mleko, odrobinę soli, wyrobić ciasto, a gdy wyrosnie — wyłożyć na wysmarowaną tłuszczem blaszkę. Posmarować lekko spienionym białkiem, ułożyć połówki śliwek przekrojem do góry, wstawić do pieczenia. Jeszcze ciepły placek posypać cukrem-pudrem.

KRYSTYNA

Likwidacja zakładu: zamach czy reorganizacja?

— Jestem gościem i nie chcę mówić o tej firmie źle, ale Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej nie ma dobrej opinii w mieście — to zdanie, wypowiedziane przez burmistrza Przeworska na spotkaniu z załogą zakładu, chyba najbardziej ubodło zebranych, bo w wypowiedziach wielokrotnie powracano do tego sformułowania. Gospodarz miasta dodał też, że w obecnym układzie organizacyjnym przedsiębiorstwa nie widzi możliwości poprawy jego pracy. To jakby jeszcze bardziej dotknęło pracowników PGKiM, których na wspomniane spotkanie przyszło kilkudziesięciu (na ok. 135 zatrudnionych w ogóle).

20 września na sesji Rady Miejskiej w Przeworsku podjęto uchwałę o likwidacji — od 31 grudnia br. — PGKiM i przekształceniu go w zakład (zakłady) budżetowy. Decyzja ta była ponoć konsekwencją uchwały o nowej strukturze władz miejskich, co jednak pracownicy przyjęli jako niemalże ... zamach na swój zakład, próbę jego rozbicia, a ich — wyrzucenie na bruk. I stało się to tak trochę za plecami załogi, bo wcześniej nikt z władz miejskich nie przyszedł do niej i nie powiedział, co się święci. Burmistrz twierdził, że przecież główny księgowy z PGKiM jest radnym, a zatem załoga powinna mieć informacje z pierwszej ręki.

Wzajemne przekonywanie się trwało ponad dwie godziny i — uprzedzając fakty — skończyło się na tym, że burmistrz pozostał przy swoim zdaniu, a załoga nadal jest przekonana, że uchwała radnych wymierzona jest przede wszystkim w pracowników PGKiM i wcale nie przyczyni się do tego, że miasto będzie czystsze i bardziej zadbane.

Burmistrz przekonywał, że celem wspomnianej uchwały nie jest bynajmniej likwidacja służb komunalnych, bo byłoby to absurdalne. Nie jest też intencją władz, aby wszystkich zwolnić.

— Jeżeli jednak nie wszyscy z państwa znajdą zatrudnienie w nowych służbach komunalnych, to będzie to dowód na to, że obecnie w naszym przedsiębiorstwie są przerosty zatrudnienia — mówił.

Kiedyś Przeworsk był w miarę czystym i zadbanym miastem, dzisiaj — niestety — nie można tego o nim powiedzieć. Dlaczego tak jest? Pracownicy PGKiM odpowiedź mają prostą — nie sprzątam, bo Urząd Miejski nie daje zleceń. A kto chce dzisiaj pracować za darmo? Gospodarz miasta przyznał, że jest to prawda, ale nie cała. On uważa, że organizacja i usytuowanie miejskich służb komunalnych powinno być takie, by zatrudnieni w nim ludzie dbali o czystość miasta nie czekając na zlecenie, ale by ta troska wynikała niejako z samego charakteru pracy, z samej definicji zatrudnienia np. w firmie zajmującej się sprzątnięciem ulic czy — coś w tym rodzaju.

Pracownicy PGKiM mówili zaś, że najpierw trzeba było dać im szansę — miasto powinno zlecać prace i rozliczać z ich wykonania, a nie od razu rozwiązywać firmę nie dając jej możliwości wykazania się.

— Powtarza pan opinię, że na mieście mówią, iż pracujemy źle. To jest krzywdzący osąd, uogólnienie, trzeba powiedzieć, kto konkretnie źle pracuje? — pytano z sali.

— Nie mogę powiedzieć konkretnie, że dana osoba źle pracuje; sądzę, że to wina systemu. Uważam, że w innym układzie organizacyjnym służby zajmujące się m.in. oczyszczaniem miasta będą pracować lepiej. Oczywiście, możemy się mylić, ale — jak dotąd — nikt mi nie udowodnił, że w obecnym układzie PGKiM może pracować lepiej. Podnosi się tu larum, że będą zwolnienia, a ja przecież wcale o tym nie mówiłem. A jeśli będą, to nie będziecie pierwszym zakładem, gdzie one występują. Gdzie dzisiaj nie ma redukcji zatrudnienia? — argumentował burmistrz.

Z sali znów ktoś oponował, że przecież w przedsiębiorstwie były różne kontrole (np. z NIK) i wszystkie wypadły dobrze, skąd więc ta opinia, że jest ... źle. Skąd ten pośpiech radnych, którzy — chyba pierwsi w kraju — chcą reformować służby komunalne. Czy zmiana szyldu coś da, jeśli nie będzie pieniędzy na utrzymanie miasta? A może chodzi tylko o to, by ... zmienić kierownictwo przedsiębiorstwa?

Gospodarz miasta odparł, że ten ostatni zarzut jest bezpodstawny, bo nie ma takich zamiarów. Poparł go również szef przeworskiej „Solidarności”, który zdemontował krążące po mieście plotki, że on ubiega się o stołek dyrektora PGKiM. Przy okazji dodał, że ani on, ani burmistrz nie głosowali za przyjęciem uchwały o przekształceniu przedsiębiorstwa w zakład budżetowy. To stwierdzenie jakby trochę naruszyło mur nieufności, ale ... zaraz wróciła kwestia ewentualnych zwolnień (argumenty w stylu — „ja tu ciężko pracuję 20 lat i gdzie teraz pójdę?”) i pytanie — „a co na to „Solidarność”, gdy nas będą zwalniać?”.

* * *

Oczywiście, to tylko niektóre wątki z ponad dwugodzinnego spotkania. Burmistrz wyłożył swój punkt widzenia, pracownicy swój i chyba obydwie strony pozostały przy wyjściowych racjach. Trudno posądzać miejskich rajców, że podejmując uchwałę o likwidacji PGKiM i utworzeniu zakładów budżetowych kierowali się złymi intencjami. Pracownicy przedsiębiorstwa wpadli zaś niemalże w panikę (i tak do końca nie można im się dziwić, zwłaszcza w obecnej sytuacji), że pozostaną bez pracy. Jakby nie docierała do nich prawda, że przecież ktoś będzie musiał dbać o czystość miasta, o wodociągi i kanalizację, o oczyszczalnię ścieków itd. — niezależnie od tego, jak nazywać się będzie firma tym się zajmująca.

Na razie uchwała Rady Miejskiej obowiązuje i pewno niebawem rozpocznie się proces likwidacji PGKiM oraz ... tworzenia nowych struktur. Czy będą działać tak, jak obmyślili sobie to radni? Niestety, na odpowiedź na to pytanie trzeba będzie poczekać przynajmniej kilka miesięcy. A, może i dłużej.

(cd)

WIGAMUS

W 1911 roku, przy ul. Franciszkańskiej w Przemyslu, pan WIKTOR GABRIEL MUSZYŃSKI uruchomił drogerię. Skrzętnie odnotowała to ówczesna prasa, w której sukcesywnie ukazywały się anonsy reklamowe firmy (w „Kalendarzu Przemyskim” z 1914 roku czytamy już o drogerii i perfumerii).



Działała ona do października 1939 roku, gdy panujący w prawobrzeżnej części miasta Rosjanie uznali, że dość tego „burzujstwa”. Na kilka dni przed wojną z Niemcami, w czerwcu 1941 r., NKWD wywoziło W.G. Muszyńskiego na Sybir i wszelki ślad po nim zaginął. W kilka miesięcy później sklep wznowił

działalność (prowadziła go wówczas żona W.G. Muszyńskiego — STANISŁAWA), a po 9 latach, w wyniku nacjonalizacji, sklep przejął MHD (przez ostatnie lata placówkę, pod nazwą „Julia”, prowadziło WPHW).

Od kilku dni nieopodal kościoła franciszkanów znów unosi się dobry handlowy duch pana Wiktora Gabriela za sprawą jego wnuka JERZEGO oraz prawnuka TOMASZA LIPSKICH (przez 12 lat prowadzili dobrze znany w mieście sklep przy ul. Grunwaldzkiej), którzy uruchomili drogerię o poszerzonym asortymencie, nadając jej nazwę „WIGAMUS” (skrót nazwiska założyciela firmy z 1911 roku — pojawiający się ongiś na wyrobach drogerijnych). W ofercie handlowej — kosmetyki, chemia gospodarcza, zioła, artykuły sanitarne, zabawki, galanteria, odzież i obuwie.

Można oczekiwać, że na tym się nie skończy, a swoisty powrót do korzeni potomków W.G. Muszyńskiego zawsze zojarzył się będzie klientom — czynnym w dni powszednie w godzinach 10-18, a w soboty (wszystkie!) 10-15.

W imieniu J. i T. Lipskich serdecznie zapraszamy do „Wigamusa” na udane zakupy.

(bz.)

Jechać może każdy...

Kiedyś na zagraniczne wojaże wyjeżdżali tylko nieliczni, a kto tam bywał widać było doskonale m.in. na bazarach. Dzisiaj na Wschód i Zachód wyjechać może niemalże każdy (o rodzaju wycieczki decyduje wyłącznie zasobność kieszeni), a stało się to możliwe głównie dzięki biuram podróży. Kiedyś było ich niewiele i aby skorzystać z ich najatrakcyjniejszych ofert, nieraz trzeba było uciekać się do znajomości. Obecnie jest niemalże odwrotnie — to raczej biura zabiegają o klientów, prze-

ścigają się w kuszeniu rodaków, by dali się namówić na wycieczkę np. do Tbilisi, Taszkientu, Samarkandy czy też całkiem bliżej — do Drohobycza. Takie m.in. oferty ma przemyskie Biuro Turystyki Polskiego Związku Motorowego.

Kto nad wycieczkę przedkłada wczas, może wyjechać na nie np. do Bułgarii, Grecji, Turcji, Włoch czy Jugosławii.

Jeśli zaś ktoś sam chce wystąpić w roli organizatora wycieczki, a do

zrealizowania tego zamiaru brakuje mu jedynie autokaru, to może go wynająć we wspomnianym biurze.

Również w tej firmie można kupić talony na paliwo do Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii i ZSRR.

Aby oferta była w miarę pełna, to Biuro Turystyki PZMot wystawia też książeczki międzynarodowej pomocy samochodowej, polisy ubezpieczeniowe „Warty” oraz międzynarodowe prawa jazdy.

(sl)

KINA

JAROSŁAW

Kino „Westerplatte”

3-9 X — „Stan posiadania” (pol., 15)

Kino „Oka”

3 X — „Goryle we mgle” (USA, 12)

PRZEMYSŁ

Kino „Bałtyk”

3-7 X — „Piramida Boga Stońca” — cz. II (RFN, b.o.)

3-7 X — „Przygody Rabiego Jakuba” (franc., 12)

Kino „Kosmos”

3-4 X — „Przemięło z wiatrem” (USA, 12)

5-7 X — „Karate Kid” (USA, 12)

9 X — „Po godzinach” (USA, 18)

PRZEWORSK

Kino „Warszawa”

3-7 X — „Uciekający pociąg” (USA, 18)

APTEKI

JAROSŁAW: Rynek (do 8 X); ul. Konfederacka.
PRZEMYSŁ: ul. Jagiellońska (stały dyżur).

TELEFONY
ZAUFANIA

PRZEMYSŁ:
DUSZPASTERSKI 58-04, codziennie — oprócz niedziel i świąt, w godz. 19-21;
ONKOLOGICZNY 69-81, w każdy wtorek od godz. 17 do 19.

JAROSŁAW:
DLA UZALEŻNIONYCH OD ŚRODKÓW ODURZAJĄCYCH 23-36, czynny codziennie od 15 do 7 rano, w dni wolne od pracy całą dobę.

RÓŻNE

ZGUBIONO zezwolenie na prowadzenie handlu obwoźnego nr 1414/90 wydane przez UM w Przemyslu na nazwisko Irena Bogdańska. G-593

NAJTAŃSZE bilety lotnicze na cały świat, w tym najdogodniejsze połączenia z USA i Kanadą — oferuje Przemyska Agencja Turystyczna „PAT”, Przemysł, Franciszkańska 2. G-595

KAWALERKI lub dwóch pokoi z kuchnią poszukuje pilnie na rok. Przemysł, tel. 55-10 godz. 20-22. G-599

PRACA

ZAKŁAD REMONTOWY zatrudni murarzy, betoniarzy, pracowników budowlanych. Wysokie wynagrodzenie akordowe. Przemysł, skrytka pocztowa 464. G-5822

PRZYJMIĘ opiekunkę do trojga dzieci (12, 7 lat i dwumiesięczne). Przemysł, Opalińskiego 11/31. G-601

PRZEDSIĘBIORSTWO „WITARO”
HANDEL EXPORT — IMPORT MARKETING
37-700 PRZEMYSŁ
ul. Borelowskiego 1/303

ogłasza

konkurs na stanowisko
KIEROWNIKA SKLEPU
BRANŻY

SPOŻYWCZEJ I PRZEMYSŁOWEJ

Wymagane: 5-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym, przedsiębiorczość, innowacyjność, preferowany wiek — do 40 lat.

Oferta powinna zawierać:

- informacje o wykształceniu
- opis dotychczasowej pracy zawodowej
- koncepcję rozwoju i działania sklepu
- wysokość wynagrodzenia

Oferty należy składać w terminie do 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w prasie na adres przedsiębiorstwa.

G-591



POCZTA

W KWESTII „PÓL NA PÓL”

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Pół na pół”, która ukazała się na łamach Waszego tygodnika 29 sierpnia br., uprzejmie informujemy, że kierowcę wykonującego 16 sierpnia br. kurs z Przemyśla do Bielska Białej ukarano karą regulaminową i potrąceniem premii za sierpień br. Mimo, że kierowca kategorycznie zaprzeczył i twierdził, że wydał dwa bilety, dyrekcja — po wnikliwym zbadaniu i przeanalizowaniu sprawy — nie dała mu wiary.

Dziękujemy za zasygnalizowanie problemu, gdyż notatki prasowe i sygnały od podróżnych pomagają nam w usuwaniu tego typu nieprawidłowości.

Powyższa notatka była omawiana na odprawie szkoleniowej z grupą kierowców autobusów celem wyeliminowania podobnych uchybień w przyszłości.

p.o. Dyrektor
Przedsiębiorstwa PKS
w Przemyślu
mgr inż. Zenon Wróblewski

NIE „MIANUJCIE SIĘ”

W „Życiu” z 29 sierpnia br. ukazał się artykuł „Zapomnienie jest gorsze od śmierci”, poświęcony działalności Armii Krajowej. Zawiera on pewne nieścisłości, a mianowicie:

— Placówka nr 2 obejmowała nie tylko Żurawicę, lecz również Wyszatyce, Bolestraszyce, Buszkowice,

Buszkowicki oraz kolonię Maćkowiecką;

— Placówka nr 3 obejmowała: Kaszyce, Waclawice, Orły, Trójczyce, Kosienice, Maćkowie, Hnatkowie, Batyche, Orzechowce, Duńkowie, Maćkowie i Drohojów; Kaszyce pod koniec 1942 r. zostały przekazane do Obwodu Jarosław, w którego skład wchodziła też Rokietnica i dlatego nie mogła być podporządkowana Placówce nr 3;

— Placówka nr 6 obejmowała miasto Przemyśl oraz gromady — Miżyniec i Radochońce.

Komendant inspektoratu kpt. st. st. Wincenty Rutkowski używał w kolejności następujących pseudonimów: Kujawa, Bartek, Żwan. W 1943 r. otrzymał nominację na majora. Dla informacji podaję, iż rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych z 1938 r. dotychczasowi oficerowi zawodowi otrzymali nazwę oficerów służby stałej, zatem używanie na wstępie artykułu określenia „oficer zawodowy” jest błędne.

Przy sposobności pragnę poruszyć sprawę niezmiernie delikatną. Otóż zauważyłem — co potwierdziły późniejsze informacje — że niektórzy kombatan ci używają bezprawnie stopni oficerskich względnie „mianują się” na wyższy stopień. Tego rodzaju proceder jest karany sądownie.

Abym uzyskać stopień oficerski trzeba było w okresie międzywojennym ukończyć 3-letnią szkołę podchorążych dla oficerów służby stałej lub roczną szkołę podchorążych dla przyszłych oficerów rezerwy (po ukończeniu tej szkoły kandydat na oficera otrzymywał stopień kpr. pchor., wyróżniający się uczciwością — stopień plut. pchor., potem — po dwukrotnych 6-tygodniowych ćwiczeniach w macierzystej jednostce, na wniosek jej dowódcy — otrzymywali nominację na ppor. rez. Zarówno oficerowie służby stałej jak i rezerwy byli mianowani przez prezydenta Rzeczypospolitej z tym, że na patencie oficerskim dla oficerów służby stałej, oprócz podpisu prezydenta, widniał podpis ministra spraw wojskowych. W okresie konspiracji były w poszczególnych obwodach ZWZ-AK organizowane 6-miesięczne kursy podchorążych i jedynie ich ukończenie z wynikiem pozytywnym dawało szansę awansu do stopnia podporucznika. Wyróżniający się umiejęt-

nością dowodzenia, bojowością i niezwykłą odwagą podoficerowie mogli otrzymać awans do stopnia ppor. cz. w (podporucznika czasu wojny). W okresie okupacji komendant główny AK upoważnił komendantów okręgów AK do mianowania podchorążych oficerami, względnie awansowania na wyższe stopnie oficerskie.

Z poważaniem
b. komendant Obwodu
ZWZ-AK Przemyśl
Emil Alfred Czerny
kap. w st. sp.

PODPISUJĘ SIĘ OBURĄCZ

Jako rodak ziemi przemyskiej podpisuję się oburącz pod słusznym protestem przedstawionym w „Liście Stowarzyszenia Pamięci Orląt Przemyskich do ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego i ministra edukacji narodowej Henryka Samsonowicza” („Życie Przemyskie”, nr 37). Fakty podane w „Liście...” budzą oburzenie i uzasadniony niepokój wśród Polaków. Nasi tzw. „pobratynicy” bezkarnie działają we Lwowie. W tym zakresie jest niezbędna szybka i skuteczna ingerencja władz polskich. Budzi zdecydowany sprzeciw barbarzyńskie profanowanie szczytów naszych Rodaków, pochowanych na cmentarzach Lwowa.

Jako pedagog, trudno mi się zgodzić z obietnicą wiceministra edukacji narodowej, a dotyczącą przeznaczenia 3,5 miliarda złotych na planowaną budowę szkoły społecznej ukraińskiej w czasie, gdy wstrzymano budowę szkół w Przemyślu z braku funduszy.

Nie jestem, podobnie jak autorzy „Listu...”, wrogo ustosunkowany do Ukraińców, lecz ich postępowanie we Lwowie jest godne potępienia. W tym zakresie musi nastąpić poprawa dla dobra obu słowiańskich narodów.

Adam Rząsa
emerytowany nauczyciel
akademicki

Publikacja na prośbę

WOJEWÓDZKIEJ STACJI SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNEJ

Uwaga, salmonellozy!

Coraz częściej prasa, radio i telewizja donoszą o zatruciach występujących po spożyciu pokarmów, w których masowo rozmnożyły się bakterie. W większości przypadków winowajcą są pałeczki Salmonella. Siedliskiem tych bakterii są zwierzęta, a wśród nich najczęściej kury, świnię, krowy, gryzonie, psy, dzikie ptaki. Niebezpieczeństwo stanowią również nosiciele, tj. osoby, które w sposób ciągły wydają z organizmu bakterie chorobotwórcze, a same są zdrowe.

Człowiek zakaża się głównie:

- poprzez żywność zanieczyszczoną odchodami zwierząt (najczęściej drobiu, gryzoni);
- poprzez produkty żywnościowe pochodzące od zwierząt zakażonych (mięso, jaja, mleko);
- od nosicieli.

Do szczególnie niebezpiecznych produktów spożywczych należą drobnoziarniste przetwory mięsne (galaretki, pasztety, pierogi z mięsa) oraz produkty zawierające surowe jaja (majonez, kremy, lody, tzw. mokre ciastka, zupy dla niemowląt i in.).

Mimo wszechobecności pałeczek Salmonella, zachorowaniom można zapobiec przez:

- mycie rąk po wyjściu z ubikacji i przed przygotowaniem posiłków;
- utrzymywanie w czystości naczyń, sprzętów kuchennych i samej kuchni;
- przechowywanie żywności w niskiej temperaturze;
- zapobieganie rozmrożeniu i ponownemu zamrożeniu żywności;
- wydzielenie miejsca w lodówce na surowe mięso i jaja, tak aby nie stykały się z innymi produktami;
- całkowite rozmrożenie mięsa, drobiu, ryb i ich przetworów przed przystąpieniem do ich obróbki;
- poddawanie żywności działaniu wysokiej temperatury (gotowanie, pieczenie, duszenie), które jest najbardziej dostępnym sposobem niszczenia zarazków;
- dezynfekcję lub parzenie we wrzątku przez ok. 10 sekund jaj używanych do wyrobu potraw, w ostateczności dokładne ich umycie.

Wysoka temperatura oraz powszechne skażenie jaj i drobiu pałeczkami Salmonella sprzyjają występowaniu zatruc.

Jak wynika z informacji Państwowej Inspekcji Sanitarnej, w bieżącym roku w województwie przemyskim odnotowano szereg przypadków zatruc pokarmowych. Obok zatruc pojedynczych, wystąpiły zatrucia zbiorowe, wieloosobowe, w tym tzw. zatrucia weselne, rodzinne i inne. Przyczyną były produkty spożywcze przygotowane ze skażonych surowców i przechowywane w niewłaściwy sposób.

Opanowanie zatruc pokarmowych, szczególnie wieloosobowych, wymaga ogromnego wysiłku ze strony służby zdrowia i bardzo dużych nakładów finansowych.

Apelujemy do wszystkich producentów żywności (wytwórci lodów i ciast, zakłady żywienia zbiorowego) oraz organizatorów prywatnych przyjęć dla większej liczby uczestników — o ścisłe przestrzeganie reżimu sanitarnego przy produkcji i przechowywaniu produktów żywnościowych w dobrze pojętym interesie społecznym i własnym.

Wszystkie przypadki zbiorowych zatruc pokarmowych świadczą o ludzkiej beznamiętności i braku odpowiedzialności za zdrowie drugiego człowieka.

Pałeczki Salmonella nie znoszą czystości!



Współczesna macocha

Zofia N. ma nieo ponad dwadzieścia lat, zaś jej córka a właściwie pasierbica Julia, jest od niej niewiele młodsza. Taki układ wiekowy obie damy zawdzięczają Robertowi N., ojcu Julii, który ożenił się po raz wtóry. Tak więc Zofia jest dla Julii macochą.

Wychowani na dawnych bajkach wiemy, że wyraz „macocha” zawsze miał zabarwienie pejoratywne i kojarzył się z paskudną babą, która skutecznie znęcała się nad pasierbicą, zatrudniając ją na przykład przy wybieraniu maku z popiołu lub innych tym podobnych czynnościach. W takich bajkach, które obowiązkowo muszą mieć happy end, najczęściej w odpowiedniej chwili zjawia się królewicz na koniku i żenił się z ciemiężoną pasierbicą. Ale później, w miarę upływu lat, zdecydowanie zabrakło królewiczów, których miej-

sce zajmował np. mocno postawiony działacz społeczny i on — już bez konika — wyrwał takie biedactwo z rąk ciemiężycielki, której zalatwiał jeszcze okrutną karę, powiedzmy odebranie legitymacji partyjnej, o ile macocha takową posiadała. Na ogół jednak macochy były bezpartyjne, żeby nie zaśmiecać partyjnych szeregów, natomiast uciskane pasierbice osiągały pełnię szczęścia zdobywając inny dokument, np. prawo jazdy na traktor. Takie różne Hele, Maryśki i Jaśki — traktorzystki zajmowały czołowe pozycje w elementarzystych czytankach, jako symbol postępu i emancypacji na tych trzęsących nimi ciągnikach.

W przypadku Zofii i Julii sytuacja była z góla odmienna. Obie szybko się zaprzyjaźniły, traktując się bardziej jako koleżanki, niż kobiety mające powiązania rodzinne przez oso-

bę Roberta N. Ten zaś był mocno zagoniony, gdyż rozkręcił jakieś interesy i chcąc sprostać zachciankom młodej żony i dorastającej córki, musiał tyrać jak murarz z lat pięćdziesiątych, wyrabiający 550 procent normy.

Któregoś dnia, gdy Roberta nie było w domu, Julia przyprowadziła młodzieńca — Jacka L.

— Gdzie tato? — zapytała macochę.

— Jak zwykle „w interesach” — odparła Zofia.

— To pozwól, że ci przedstawię mego przyjaciela.

— Miło mi — odrzekła Zofia, zaś Julia od razu spostrzegła, że ten młody człowiek bacznie się macosze przygląda. — To wy się znacie? — zapytała.

— Skądże znowu! — szybko wykrzyknęła macocha. — Pierwszy raz tego pana widzę. Ale bardzo mi przyjemnie go poznać. Zamierzacie się pobrać?

— Ty od razu o małżeństwie — zaśmiała się Julia i, zwracając się do Jacka C., dodała, że to jest właśnie jej najnowsza „mamusia”.

— Zofia N. jakby nie była z tego

szczególnie zadowolona, ale zachowała spokój i powiedziała:

— Zaproponuj panu drinka...

Jack C. okazał się nader sympatycznym młodym człowiekiem, który chętnie spożywał różne „fikołki”, czyli koktajle alkoholowe przyrządzane mu na życzenie przez obie damy. Zrobiło się bardzo miło, ale wtedy Julia powiedziała:

— Mam załatwić bardzo pilną sprawę, lecz szkoda mi przerywać spotkanie... Wskoczę więc tylko na chwilę i zaraz wracam.

— Będziemy niecierpliwie czekać — usłyszała w odpowiedzi.

Wyszła, ponieważ unowliła się z kimś kto nie miał telefonu i nie mogła zadzwonić, a sprawa była rzeczywiście pilna, bowiem dotyczyła interesów jej ojca.

Nie było jej ok. pół godziny. I w tym właśnie czasie niepostrzeżenie wszedł do mieszkania Robert N. I stanął jak wryty. Oto ujrzał, że jego młoda żona siedzi na kolanach jakiegoś młodzieńca, czule go obejmując.

— Co to ma znaczyć? — zawołał i już chciał pobiec do szafy, by wyjąć dubeltówkę, ale wtedy weszła Julia.

— Co tu się dzieje? — zapytała,

a kiedy ojciec opowiedział jej o sytuacji, jaką zastał po powrocie, Julka wpadła w szal i ona chciała wydobyć tę dubeltówkę, żeby ustrzelić niewiernego partnera i macochę zapewne także.

Zrobiło się groźnie, Jack C. milczał, a następnie, korzystając z nadarzającej się okazji, wymknął się z mieszkania, zostawiając troje rozdygotanych domowników.

Nie byłoby w tym wszystkim nic nadzwyczajnego, bo podobne sytuacje nieraz opisywaliśmy już w tej rubryce, gdyby nie taki szczegół, że Jack C. znalazł Zofię, zaś Julię wykorzystal (nie dosłownie zapewne) tylko do tego, żeby wejść do domu Zofii i nieco — jak powiedział — ją zaskoczyć, ponieważ zwlekała z wniesieniem pozwu rozwodowego, przez co nie mógł ją pojąć za żonę. On zaś, w młodzieńczym szale miłości bardzo tego pragnął, ona natomiast traktowała go jedynie jako „pomocnika” jej starszawego już i steranego pracą męża.

Teraz sytuacja się odwróciła i urażony w ambicjach Robert N. wystąpił o rozwód. I to jest taka jakby bardziej współczesna bajka o macosze...

JAN M.

Stolarzy meblowych
(wiek 20 - 30 lat)
na bardzo dobrych warunkach
pracy i płacy
zatrudni

Usługowy Zakład Stolarski
Przemysł, ul. Ostrowiecka 19

G-603

WÓJT GMINY ŻURAWICA
ogłasza przetarg

na wykonanie wykończeniowych robót budowlanych wewnętrznych i zewnętrznych oraz instalacji wodno-kanalizacyjnej w Domu Ludowym w Batyczach.

Zainteresowani wykonawstwem winni zgłosić oferty, zawierające kalkulację kosztów, w siedzibie Urzędu Gminy w Żurawicy.

Otwarcie ofert nastąpi 23 października 1990 r.

K-218

U W A G A !
CZŁONKOWIE GMINNEJ
SPÓŁDZIELNI „Sch”
w LUBACZOWIE

Zarząd spółdzielni uprzejmie informuje, że 23 marca br. Walne Zgromadzenie Przedstawicieli ustaliło **podstawowy udział członka spółdzielni w kwocie 200 tys. zł.**

Prosimy wszystkich członków spółdzielni o uzupełnienie udziału do ustalonej wyżej wysokości w terminie do 15 października 1990 r.

Nie uzupełnienie udziału może spowodować skreślenie z listy członków spółdzielni.

Dotychczasowe wpłaty z tego tytułu można wybierać w kasie spółdzielni w terminie do 31 grudnia 1990 r.

Po tym terminie nie podjęty udział zostanie zaksięgowany na fundusz zasobowy spółdzielni.

K-215

DYREKCJA
WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA ZESPOLONEGO W PRZEMYŚLU

zawiadamia, że 15 września 1990 r. uruchomiono **PORADNIĘ NATURALNYCH METOD REGULACJI POCZĘĆ**

z siedzibą w Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka — ul. Sportowa 4, tel. 56-12.
Poradnia czynna jest w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 8 do 10.

K-216

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA USŁUG MLECZARSKICH
w PRZEMYŚLU

ogłasza
przetarg nieograniczony na:

1. samochód towarowo-osobowy „NYSA T 522”, nr rej. PRB 486 G, cena wywoławcza — 5 000 000 zł;
2. samochód towarowo-osobowy „NYSA”, nr rej. PRB 986 G, cena wywoławcza — 8 000 000 zł;
3. samochód towarowo-osobowy „NYSA”, nr rej. PRB 663 H, cena wywoławcza — 10 000 000 zł;
4. Polonez TRUCK, nr rej. PRB 858 E, rok prod. 1988, przebieg — 5 000 km, cena wywoławcza — 30 000 000 zł.

Samochód z poz. 1 można oglądać 2 dni przed przetargiem w godz. 10-12 w Stacji Obsługi Technicznej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Przemysłu - Krównikach, natomiast pozostałe samochody — 2 dni przed przetargiem w siedzibie Remontowo-Budowlanej Spółdzielni Pracy w Przemysłu, ul. Jasińskiego 24, w godz. od 8 do 14.

Przetarg odbędzie się 13.10.1990 r. o godz. 11 w świetlicy Remontowo-Budowlanej Spółdzielni Pracy w Przemysłu, ul. Jasińskiego 24.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wys. 10 % ceny wywoławczej w kasie Wojewódzkiej Spółdzielni Usług Mleczarskich w Przemysłu, ul. Siemiradzkiego 5, na godzinę przed rozpoczęciem przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

W przypadku niedojścia do I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

K-219

HURTOWNIA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH

„I M P A K”

poleca
tani cukier, ryż, kawę,
słodocze i inne artykuły
spożywcze.

Przemysł ul. Zamojskiego 2

ŻYCZYMY
UDANYCH ZAKUPÓW!

K-2-3/6

kupon
ZP
kupon

Krzyżówka

Poziomo: 4) wyprysk skórny, 8) schronisko turystyczne przy szlaku wodnym, 9) może być przyczyną pożaru, 10) rzadkie imię żeńskie, 11) rodzaj gleby, 13) dwuskładnikowe połączenia wodoru z innymi pierwiastkami, 14) materiał izolacyjny, lyszczyk, 16) przepływa przez Pizę, 21) na nim Artek, 22) na szali, 23) kamień szlachetny, 25) unika kontrolera w pociągu, 26) Edith, piosenkarka francuska, 27) fotograficzny lub słuchowy.

Pionowo: 1) Juliusz, słynny aktor polski, współzałożyciel Reduty, 2) muzeum Kasprowicza w Zakopanem, 3) specjalista od tokajów, 4) nikiemnik, 5) jedno ze zbóż, 6) chudy i długi jak..., 7) różanecznik, 12) wawelski, 15) powieść z inspektorem policji i przestępcą, 17) pojazd Hindusa, 18) często wiąże się z ryzykiem, 19) miasto w Japonii, 20) objawia się bólem gardła, 24) góry w Europie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród pieniężnych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Z N-RU 36, 1184

Poziomo: Kalenik, warkocz, gondola, chabeta, tancerz, pipeta, muszla, bariera, szpalta, Jadwiga, bartnik, amarant.

Pionowo: kogut, „Lenin”, Niobe, kwacz, areal, korek, szmal, aria, ciek, rżaz, Emma, Asti, kler, osoba, sport, Alina, bajka, radca, elita, amant.

Nagrodę autorską otrzymuje Zbigniew Strażewski ze Strażowa.
Nagrody pieniężne wylosowały: Barbara Sziler z Kolbuszowej, Zdzisława Kulaszka z Medyki i Janina Wołoszyn z Nizatyc.

1	▼	2	▼	3	▼	4		5		6		7
8								▼		▼		▼
	▼		▼		▼			▼	9			
10								▼		▼		▼
	▼		▼		▼	11			12	▼	▼	
13								▼		14		15
	▼		▼		▼	16	17			▼		▼
▼	18	▼	19	▼	20	▼		▼	21			▼
22								▼	▼	▼		▼
▼	▼	▼	▼	▼	▼	23		▼	24			
25								▼		▼		▼
▼	▼	▼	▼	▼	▼			▼	26			
▼	27							▼	▼	▼		▼

PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w PRZEMYŚLU
Wybrzeże Kościuszki 70

ogłasza
przetarg nieograniczony
na użytkowanie nw. lokali:

- pomieszczenie po byłej kotłowni przy ul. Grunwaldzkiej 121 o powierzchni około 200 m² — cena wywoławcza 6000 zł / m².
- pomieszczenie w pawilonie przy Wybrzeżu Kościuszki 70 o powierzchni około 100 m², z przeznaczeniem na zakład fryzjersko-kosmetyczny - cena wywoławcza 12 000 zł / m².

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 500 000 zł w kasie Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Przetarg odbędzie się 10 października 1990 r. o godz. 10 w siedzibie Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Zastrzegamy sobie prawo wycofania lokalu z przetargu bez podania przyczyn.

K-217